

Tytus Karlikowski

„A imię Jego będzie czterdzieści i cztery”

(Adam Mickiewicz)

Było lato w czterdziestym czwartym roku. Lato, które wydawało się wszystkim mieszkańcom Warszawy ostatnim pod ciężką okupacją hitlerowskich najeźdźców. Szczególnie młodzież odczuwała ten powiew wolności, bo czyż mogło być inaczej? Armia czerwona przeszła Bug, na zachodzie Alianci zajmowali Francje. Wyczuwało się, że zajądą jakieś wielkie przemiany w życiu mieszkańców Warszawy oraz całej Polski.

Toteż wśród chłopców „Zośkowców” panowało niebywałe podniecenie po powrocie z „Bazy”. Pluton „Alek” po przejeździe z terenu nie czuł się bardzo dobrze w mieście i znów powrót do „cywila”. I znów ten cywil – żołnierz i na odwrót. Ale cóż zrobić na tym polega podziemna walka z okupantem, że on nie wie z kim ma do czynienia - z żołnierzem, czy też ze zwykłym przedstawicielem „złotej” młodzieży. Nastąpiły pewne przesunięcia personalne w plutonie oraz odejście niektórych wartościowych osób pod względem moralnym czy też umysłowym, a które nie mogły podołać ciężkiej służbie w oddziałach szturmowych pod względem fizycznym. I tak właśnie odszedł od nas pchor. Krzysztof – Krzysztof Baczyński. Mnie osobiście także groziło przejście od innych oddziałów tzw. liniowych, nawet na ważne funkcje, ale my wszyscy uważaliśmy to za pewien rodzaj degradacji i każdy trzymał się „rękoma i nogami” ażeby pozostać. Nie wiem co skłoniło dowództwo do pozostawienia mnie w plutonie. W każdym bądź razie pozostałem i byłem z tego bardzo uradowany.

Mijały dni i tygodnie, dochodziły nas wiadomości z frontu wschodniego, wojska sowieckie zbliżały się bijąc Niemców na całego, entuzjazm wśród ludności niesamowity. Bo czy może być miłszy widok ponad widok idących boso i w rozsypce Niemców. Wzdłuż całych Alej Jerozolimskich tłumy ludności z ironicznym uśmiechem przyglądało się temu wspaniałemu pochodowi. Ludzie pokazując sobie te niedobitki powtarzają przerobione zdanie i slogan niemiecki, który teraz brzmi ironicznie „Grang nach West” ile w tym jest złośliwości względem okupanta a ile radości, że to już koniec, że nadchodzi ten upragniony dzień wyzwolenia przez Armię Czerwoną ze Wschodu a z Zachodu przez Wojska Alianckie. Po 20-stym lipca wraca z „Bazy” plut. „Felek”, który wyjechał po nas na bazę. Wspaniały jest ich wjazd do Warszawy, przyjeżdżają na wozach pełnych słomy a pod nią broń. Po przyjeździe rozjeżdżają się po kwaterach, w których pozostawiają broń przywiezioną z lasu. Z powodu napiętej sytuacji nie można zostawić magazynów bez opieki i dlatego dowództwo zarządza służbę 8-godzinną na magazynach całej kampanii „Rudego”. Nasza sekcja ma pod swoją opieką magazyn przy ulicy Idzikowskiego na Kolonii Lotniczej. Tam też pełnimy służbę na zmianę Mirek, Zbyszek, Staszek i ja. Służba ta jest zbyt monotonna i dlatego godziny te mijają tak powoli. W ten sposób mijają dni oczekiwania na coś co nie jest jeszcze bliżej określone. Chodzą pogłoski, że to już i teraz wybuchnie powstanie, podczas którego będziemy mieli możliwość odplacenia okupantowi za jego zbrodnie dokonane na terenie Polski. Niemcy ogłaszają ostatnie swoje rozporządzenia i wezwania między innymi jest

rozporządzenie żeby 100 000 osób stawiło się do kopania rowów strzelniczych wokół W-wy. Warszawiacy przyjęli to ze śmiechem. Tylko niektóre osoby albo zaciągnięte przemocą idą do kopania rowów – jest to ogólny jawny bojkot Niemców – oni się wściekają ale już nic nie pomoże, ich zarządzenia wydają się już zupełnie śmieszne i nikt nie zwraca na to uwagi. Co noc pojawiają się samoloty sowieckie, które dokonują nalotów na W-wę na szczęście nie czynią wielkich szkód wśród ludności cywilnej a natomiast doprowadzają do szalu Niemców, którzy się panicznie boją samolotów, no i oczywiście bomb rzucanych przez nich. Lotnicy sowieccy zaczynają się już pokazywać także podczas dnia, ale są to myśliwce i pościgowce, które zapuszczają się za samolotami niemieckimi. Podczas tych dziennych wypadów często padają strzały z broni maszynowej – pokładowej – ach, jakże jest przyjemna ta symfonia po tych 5-ciu latach niewoli niemieckiej. W nocy także widać już łuny i strzały nadciągającego frontu. Kiedy w nocy wychodzi się na taras domu, w którym mieszkałem, to widać już całkiem wyraźnie linię boju i toczących się tam walk. Co dzień to bliżej i bliżej końca.

Nagle dnia 28.VIII 44 alarm, wszyscy mają się stawić na miejsce alarmowe – pogotowie bojowe, W-wa ożyła, niesamowity ruch na ulicy można zauważyć, szczególnie dużo widać młodzieży męskiej, której ostatnio nie było tak dużo na ulicach. Ponieważ sekcja moja miała jako lokal alarmowy moje mieszkanie toteż popołudniu w tym dniu wszyscy byli w moim mieszkaniu. Zastanawiało mnie tylko jedno dlaczego nie wszystkie oddziały miały ten alarm? Czyżby „Zośka” miała jeszcze do wykonania jakieś dodatkowe zadanie? Ale nie dociekaliśmy zbytnio tego. Wszystkim udziela się jakiś dziwny entuzjazm, że to może już. Po ogłoszeniu alarmu stawili się natychmiast wszyscy członkowie sekcji tzn. Mirek, Zbyszek, Staszek no i ja oczywiście a oprócz nich także d-ca drużyny III pchor. Sosna, zastępca jego pchor. Bogdan. Siedzimy w domu i dyskutujemy na wiele aktualnych tematów oraz przypominamy sobie zasadnicze momenty ze sposobu walki w mieście, gdyż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zostaniemy w W-wie, żeby wziąć udział w walce. Popołudnie mija spokojnie, nadchodzi noc – nie ma odwołania toteż wszyscy pozostają u mnie, a Rodzice przygotowują kolację. Kolacja mija nam w bardzo radosnym nastroju, biorą w niej udział oprócz nas wszystkich także Rodzice, siostry i mała cioteczna siostrzyczka Joasia, koło której koncentruje się rozmowa przez cały wieczór. Godzina policyjna – na dole przed kapliczką rozpoczyna się codzienna modlitwa wieczorna – ileż to ma w sobie wyrazu i jak przy tym łączą się uczucia ludzkie. Na dole rozpoczynają śpiewać „Serdeczna Matko” a balkony na tę samą melodię zaczynają śpiewać... „Boże coś Polskę” i tak jest prawie zawsze we wszystkich kamienicach warszawskich, gdzie nie mieszkają szpicle hitlerowscy. A jeśli mieszkają to mimo wszystko schodzą się wszyscy na wspólną modlitwę. Niemcy wobec ludu warszawskiego są bezsilni. Kładziemy się wcześniej spać, gdyż wiadomo, że około północy obudzi nas wycie syren oraz huk bomb spadających na W-wę. Sprawdziło się - Rodzice schodzą na dół do schronu, część chłopców w ogóle nie wstaje a Mirek, Stachu i ja udajemy się na taras ażeby obserwować bombardowanie – dzisiaj obrabiają coś na Pradze zdaje się, że dworce, widać jak samolot wpada w światło reflektora, który usiłuje go prowadzić, ale najczęściej nie udaje się to. Po nalocie schodzimy do mieszkania i kładziemy się spać.

Rano znowu oczekujemy na jakąś wiadomość, około południa telefon – dzwoni dowódca plutonu Kołczan (Eugeniusz Koecher). Odwołuje alarm z tym, że w każdej chwili

w ciągu 15 minut musimy ewentualnie nawiązać między sobą kontakt. Chłopcy jadą do siebie, ja zaś zostaje jako telefonista na skrzynce. Reszta soboty mija spokojnie, w niedzielę wybieramy się wszyscy razem nad Wisłę ażeby po raz ostatni użyć tej letniej pogody. Udajemy się na naszą przystań gdzie mamy swój sprzęt sportowy – zakupiony przez dowództwo baonu. Tam też około południa łapie nas łącznik ażeby natychmiast stawić się na alarm. Teraz czujemy, że to już chyba nadeszła chwila decydująca. Spodziewaliśmy się już tego gdyż linia komunikacyjna do Otwocka przerywana, a przecież to tylko 35 km od W-wy. Udajemy się prędko do mnie, ale zastajemy wiadomość, że zmieniono lokal i mamy się udać na Marszałkowską do mieszkania Kazka. Tam dowiadujemy się, że do naszej sekcji dołączony jest jeszcze Kazek, Karol, oraz brat Kazka. Zastajemy na miejscu już broń jest tam R.K.M., parę karabinów, pistolet maszynowy, parę sztuk broni tzw. krótkiej oraz spora ilość amunicji – zapal niesamowity no bo teraz to już chyba rozpocznie się. Po dokładnym oczyszczeniu i załadowaniu broni rozpoczęliśmy długie godziny oczekiwania oraz koncert na adapterze który znajdował się u Kazika. Kazik przezornie usunął Matkę i rodzinę z mieszkania tak, że zostaliśmy gospodarzami całego mieszkania. Szykowaliśmy się już do noclegu gdy przyszła wiadomość, że część jeszcze może na te noc iść do domu, ale rano 31.VII godzina 7.00 musi być na miejscu. Między innymi idę i ja do domu, gdyż mieszkam stosunkowo blisko na Wspólnej i mam telefon w domu w razie czego można będzie mnie ściągnąć natychmiast. Po powrocie do domu nie zastaję także już braci ciotecznych, gdyż zostali wezwani na Żoliborz gdzie mają wyznaczone swoje placówki. Rano powracam na Marszałkowską 119, by ponownie rozpocząć długie godziny oczekiwania. Oczekiwanie to umiłyśmy sobie jak tylko możemy czy to przez granie na adapterze czy też dyskusje czy też przez sporządzanie sobie posiłków, oczywiście z zapasów Pani domu. Bałagan niesamowity, ale też i jaki wspaniały widok w jednym z pokoi rozstawiamy R.K.M., z „paszczą” skierowaną w drzwi; każdy chodzi wielce dumny z ilości broni jaka posiadamy, jeśli inne oddziały posiadają taka samą ilość broni to rozprawa z Niemcami nie będzie ciężka, tym bardziej, że Rosjanie podchodzą pod W-wę już bezpośrednio, co godzinę to alarm lotniczy. Jakże podobne to pod tym względem w te dni do dni września 1939 roku, kiedy to były nieustanne ataki niemieckie tylko, że wtedy były dni ciężkiej walki z potworem hitlerowskim, a dzisiaj dni klęski jego a dni odzyskiwania niepodległości przez naród Polski. Dzień mija na ciągłym wyczekiwaniu i oglądaniu ulicy przez okno – można było zaobserwować silne patrole niemiecki około 20 osób, a jakże oni się dzisiaj czują bezsilni wobec zjednoczonych sił sprzymierzeńców. Czy przypuszczają oni, że to może ich ostatnie dni w ogóle w życiu, że może zginą od kul powstańców - bo będą to kule zemsty za te wszystkie zbrodnie jakich oni dokonali na ziemi polskiej i całej pozostałej Europy. Noc czuwamy wszyscy po kolei, żeby w razie wtargnięcia Niemców nie być zaskoczonym a odwrotnie - odpowiedzieć zgodnie ogniem.

Wtorek dzień 1.VIII.44 r. jest pogodny na mieście ruch z początku normalny, około 11 wzmagają się ilości młodzieży na ulicach idą grupami, ręce przeważnie w kieszeniach od razu nasze oczy rozpoznały w nich przyszyłych towarzyszy walki. Tak, to na pewno żołnierze Polski podziemnej. Godz. około 11. Dzwonek! Wszyscy podrywamy, każdy chwyta za broń, Kazik idzie otwierać. Kto to może być!... Głosy spokojne. Ach tak to głos Sosny, który wyszedł rano do Kołczana dowiedzieć się, co się dzieje. Wchodzi poważny, nic nie mówi,

rozgląda się, nie widząc Bogdana i Zbyszka pyta gdzie oni są. Byli na dole po kartofle na obiad. Wracają, wszyscy jesteśmy jakoś dziwnie zainteresowani zachowaniem się Sosny. Wtem pada rozkaz! Baczość, dzisiaj o godz. 17.00 rozpoczynamy jawną walkę z okupantem hitlerowskim na ulicach Warszawy. Walkę tę podejmuje cały lud Warszawy. – Spocznij! Wszyscy milczymy – jesteśmy oszołomieni tym wszystkim – a więc nareszcie! Po chwili rozgadujemy się na całego, gdzie i kiedy i co będziemy robić w jakiej dzielnicy będziemy walczyć. Niestety nie może nam udzielić bliższych informacji. O! Boże!

To już dzisiaj będzie nam sądzone wystąpić jawnie w walce o niepodległość. Jakże to będzie inna walka niż pod Arsenalem, Sieczychami czy też w Wilanowie. Tu nie będziemy małym oddziałem, będziemy walczyli ramię w ramię przy ramieniu z całą ludnością Warszawy, Warszawy która już nie raz pokazała światu, że potrafi walczyć o swoją wolność oraz wolność całej Polski. Radość jakaś dziwna wstąpiła w nas, chcielibyśmy wybiec na ulicę i ucałować każdego Polaka oraz dziękować Bogu, że pozwolił nam przetrwać i doczekać tej chwili! Mimo tak strasznego terroru jaki panował w W-wie, chyba w żadnym innym otwartym mieście w całej Europie nie było takiego, jaki był w Warszawie. I ta właśnie Warszawa dzisiaj podniesie dumnie głowę do ostatniego boju z Niemcami. Teraz z kolei następuje seria różnych rozkazów oraz zwolnieni jesteśmy na przeciąg 1 godz. O 14 mamy być gotowi do wymarszu, na razie w nieznane gdyż nie wiemy gdzie naczelne dowództwo rzuci do walki – Oddziały Grup Szturmowych już niejednokrotnie wypróbowane w akcjach znanych dobrze warszawiakom i Polakom z innych dzielnic z Polski. Ja osobiście dostałem polecenie ażeby o godz. 14 zameldować się, a raczej zająć stanowisko łącznika na rogu Ciepłej i Grzybowskiej koło gmachu Komendy Policji Granatowej. Wobec tak skromnej ilości czasu rozbiegamy się wszyscy do domów względnie załatwić ostatnie rozkazy. Ja biegnę na Wspólną po frencz dla Mirka i siebie. W domu zastaje tylko Rodziców, braci ani siostr już nie ma, byli ale pożegnali się i wybiegli. Zabieram rzeczy, które są mi potrzebne chcę już odejść, kiedy mama daje mi jeszcze kruche ciastka dla chłopców – Żegnam się z Rodzicami, mówiąc żeby byli dobrej myśli, że to wszystko szybko minie, 2-3 dni i będziemy już po wszystkim, dziwne jest to rozstanie, do tej pory nie żegnałem się przed żadną z akcji, jest to pierwsze pożegnanie kiedy widzę, że może nie wrócę cały do domu po tej jawnej walce na ulicach Warszawy. Ciężko było im pewnie, kiedy tak zostali we dwoje w domu a dzieci gdzie? Nie wiadomo.

Wychodzę z domu, na ulicy dziwne zamieszanie, niektóre sklepy są zamykane, wszędzie pełno ludzi, ryksze. Tramwaje, rowery w ruchu na całego. Z trudem dostaję się na Marszałkowską, gdyż tramwaje zapełnione, że nawet osie zajęte. Na kwaterze zastaje prawie wszystkich. Bogdan poleca mi udać się na wyznaczone miejsce, idę bez broni, oni wezmą moją broń krótką, gdyż taką będę miał jako, że jestem karabinowym przy R.K.M. Przy obsłudze jest jeszcze Staszek jako celowniczy i Mirek jako amunicyjny. Taki skład został już ustalony parę miesięcy wstecz. Biorę tylko opaskę biało-czerwoną z orzełkiem na którym widnieje kotwica symbol Polski Walczącej – symbol, który prowadził nas przez szereg miesięcy podczas małego sabotażu – „Wawra”. Krótkie uściski ręki – odchodzę. Idę pieszo gdyż tramwajem jest to prawie nie możliwe. Za pięć 14 znajduję się w wyznaczonym miejscu. O jakże tutaj dziwnie spokojnie kręcą się tylko policjanci oraz pojedynczo żandarmi

niemieccy . Czas mija dość szybko po pewnym czasie przechodzą koło mnie chłopcy z innych plutonów i drużyn. Jest Jur Sadowy, Żereń i wielu innych, idą obładowani paczkami. Ach domyślam się one zawierają broń. Kierunek ich marszu jest na zachód czyli na Wolę, niestety nie mogę się dowiedzieć dokąd idą, gdyż nie wolno mi się zdradzić że znam te postacie przechodzące koło mnie. Czekam dalej. Zaczynam się niecierpliwić, jest pięć po 4-tej, o piątej ma się wszystko rozpocząć, minęła już chyba godzina jak przeszedł ostatni znajomy kolega „Zośkowiec”. Ja czekam! Ale co to? Od Żelaznej i od Krochmalnej biegną chłopcy. Na zegarku jest dopiero co wpół do piątej. O Boże! Czyżby to się rozpoczęło? Co ja będę robił sam bez broni i oddziału swojego? Trudno! Aby im się tylko udał atak na Komendę. Biegnie ich spora grupka dowodzi nimi jegomość koło 40 letni. Rozpoczęli szturm, padają pierwsze strzały, na ulicy popłoch, ludzie niezorientowani uciekają po bramach – przypuszczają , że to jakaś normalna akcja uliczna. Chłopcy wpadają do Komendy – policjanci oddają broń, gdy się dowiedzieli, że to powstanie a nie żadna akcja. Jest paru opornych granatowych i Niemców, ale tym szybko przemawiają do rozsądku kolby albo kule pistoletowe. Tak to się rozpoczęło dla mnie powstanie. Ja stoję dalej na rogu tylko, że założyłem opaskę na lewą rękę. Podchodzi po pewnym czasie właśnie ten dowódca i zapytuję co właściwie ja tu porabiam, dlaczego się nie wycofuje. Kiedy mu wytłumaczyłem, pozwala pozostać na stanowisku, tylko że ja tracę nadzieję na doczekanie się wiadomości a tym samym nawiązanie łączności z batalionem. Gdzie oni mogą być? Nagle padają gęste strzały oraz słychać szum motorów! – Tak to Niemcy z pobliskiej tzw. Nord – Wachy na roku Chłodnej i Żelaznej pragną odbić komendę policji, zmuszony jestem udać się do pobliskiego domu na Ciepłej – minuty mijają słychać wrzawę – komenda się nie daje i odparli atak Niemców – O a co to? Niemcy wchodzą do tego domu gdzie ja jestem – co mają zamiar robić tego niewidomo. Zmuszony jestem schronić się na wyższe piętra. Życzliwi ludzie otworzyli mieszkanie przejściowe tak, że mam możliwość przedostania się z klatki na klatkę i na strych. Postanawiam dopóki się da być na schodach, stąd mam możliwość obserwowania Niemców. Przychodzi mi myśl zniszczenia dowodów, robię to chowając je pod schody, gdyż były drewniane. Czarne myśli? Co będzie jeśli wszędzie tak się przedstawia sytuacja? Wtem od strony drugiego podwórka widzę przechodzących powstańców. Parę serii z M.P. i Niemcy opuszczają w popłochu dom. No jestem znowu wolny. Teraz melduję się już sam dowódcy z prośbą o broń, ale niestety nie mają jeszcze zdobyczej a swojej mają jeszcze tyle co dla swoich chłopców – dostają tylko dwa granaty. Wychodzimy przez dom tam ruch – ludność śpiewa pieśni, entuzjastycznie wita powstańców. Wtem ktoś mnie woła? Kto to ? A to Joe pchor. oraz pchor. Mors, zostali także odcięci. Krótka narada Oni mają broń krótką, ja natomiast tylko granaty. Pchor. Mors mówi, że na Bagnie ma 7-kę i jeśli chcę to mogę ją wziąć – i dalej będziemy się już starać dostać do swoich oddziałów. Bagno jest niedaleko, ale podczas walki to droga nie do przebycia i długa. Ale idziemy, to tu to tam, spotykając Niemców lub powstańców, chaos nie wiadomo, co się dzieje w sąsiednim domu, wieczór się zbliża. Po wielu trudnościach udaje się nam dostać na ulicę Bagno. Słowa pchor.. Morsa były prawdziwe, znaleźliśmy 7-kę F.N. No teraz to już czuję się jakoś lepiej, mam jakie takie uzbrojenie. Na podwórzu panuje wrzawa, dom ten jest przejściowy i ma bramy od ul. Bagno a takie samo od ulicy Zielnej. Schodzimy w trójkę na podwórze. Tam dowiadujemy się, że na ul. Św. Krzyskiej pod samochodem schroniło się kilkunastu Niemców i ostrzeliwują się z broni K.M. oraz automatów i K.B., postanawiamy dobrać się do nich, przyłącza się do nas

jeszcze dwóch powstańców, także samo odciętych od swoich oddziałów. Chcemy przejść przez Zielną, a niestety nie można - jest po silnym ostrzałach z PAST-y oraz czołgu, który stoi obok niej. Jest już około 21, wychodzę na ulicę Bagno ażeby przejść na skrzyżowanie z ul. Św. Krzyską i może rozpedziwszy się uda się przeskoczyć na drugą stronę. Wtem od pl. Grzybowskiego słychać miarowe kroki idących osób, cofam się do bramy, nie mogę rozróżnić czy to powstańcy czy też Niemcy, z rozmyślenia tego budzi mnie okrzyk – Wer ist da? A więc Niemcy, odruch i wpadam w bramę, seria z K. M. ale na szczęście w mur – na podwórku popłoch i krzyk, Niemcy boją się wejść dalej, puszcza kilka serii i idą dalej, jest ich około 30-tu. A więc i tą drogą nie możemy się dostać na drugą stronę Zielnej, a przecież musimy, ażeby wykończyć siedzących Niemców pod samochodem na Św. Krzyskiej. Ogień z PAST-y zmniejsza się, postanawiamy po najbliższym nasileniu ognia przeskoczyć – A więc uwaga skok – biegnie nas pięciu oraz jedna kobieta – na szczęście dostajemy ogień za późno i zdążyliśmy wpaść do bramy przy parzystej stronie ul. Zielnej. Ludność wita nas z radością, gdyż obawiała się, że Niemcy spod samochodu wejdą do domu a tu nikogo nie było z bronią. Zastanawiamy się z Morsem jak wykurzyć Niemców. Decyzja szybko przychodzi - rzucimy najpierw butelki z benzyną a następnie granat. Butelkę wraz z benzyną dostajemy od mieszkańców. Idziemy na pierwsze piętro zorientować się w sytuacji i faktycznie stwierdzamy, że pod samochodem są Niemcy, którzy ostrzeliwują się w kierunku gmach PKO na rogu Marszałkowskiej i św. Krzyskiej.

Tam siedzą powstańcy, którzy nie pozwalają Niemcom na wycofanie się spod samochodu. Od czasu do czasu po Marszałkowskiej przejeżdżają czołgi, które są przez nich atakowane. Pchor. Mors nawołuje Niemców do złożenia broni i poddania się, w odpowiedzi na to otrzymuje serię M.P. – skoro tak to my zatańczymy z wami. Joe rzuca butelkę, słychać brzęk tłuczonego szkła o motor samochodu, teraz kolej na mnie odbezpieczam filipinkę i rzut, huk i błysk – wyglądamy przez okno i ukazuje się nam piękny widok palącego się samochodu. Tak teraz to już ich wykończymy, ponowne wezwanie do poddania się jest bez skutku Oświetlonych Niemców widać jak na dłoni jest ich około 8-miu mają 1 K.M. typu rosyjskiego parę M.P. i K.M. część jest już ranna, teraz chłopcy z PKO otwierają ogień. Od mieszkańców dowiadujemy się, że w piwnicy jest wykuta dziura na plac powstały na rogu Marszałkowskiej i św. Krzyża, otoczony on jest murem. Postanawiam wydostać się tą dziurą ażeby można było dojść bezpośrednio pod samochód. Idzie ze mną jeden spośród dowódców nieznanych mi powstańców z M.P.. Podchodzimy pod mur, wychylamy się – Niemcy nas zauważyli puścili serię z K.M. ale za wysoko mamy szczęście odsuwamy się wobec tego trochę na bok i mój towarzysz puszcza serię po serii w Niemców – Krzyk a raczej ryk – aha dostali, ponowne wezwanie do poddania się, cisza. Samochód pali się dalej, od czasu do czasu następują słabe wybuchy amunicji pod wpływem ognia, szkoda broni która się może spalić. Wycofujemy się na róg Marszałkowskiej i Św. Krzyskiej. Znajduje się tam budka z owocami, wchodzimy do środka. Nawołuję powstańców z PKO do zaprzestania ognia, gdyż pragnę wyjść i odebrać Niemcom broń. Zgadza się na to oraz że wraz z moim towarzyszem będą mnie ubezpieczać. Pod samochodem blacha w ogniu leżą porozciągani Niemcy robią wrażenie trupów. Postanawiam wyjść – rozglądam się na wszystkie strony czy przypadkiem nie widzę gdzieś ukrytych Niemców – nie ma - z 7-ką w ręku poruszam się ku samochodowi obserwując wszystkich leżących Niemców, lecz co to od Marszałkowskiej słychać bieg czyjś

– odwracam głowę! O! Boże! Gestapowiec! Podnoszę rękę, naciskam spust – leży – Nie wierzę sam sobie żebym trafił i zabił go przecież to było jak we śnie – zupełne zaskoczenie. Podbiegam co sił do niego, klękam i stwierdzam, że już jest martwy, w rękę ściska 9-kę P.M. 38. Ach więc jest to mój pierwszy zabity wróg w czasie powstania. Nie ma czasu na rozmyślanie, biegnę teraz do samochodu, odbieram Niemcom broń i przerzucam za murek, tam już zebrano sporo cywilnych mężczyzn, którzy odbierają tę broń, na końcu wynoszą K.M. to jest najwartościowsza zdobycz. Na koniec – trwało wszystko może 5 minut a jestem zmęczony jak gdyby to wszystko trwało co najmniej 20 godz. Jest już około północy zaczyna pokropić deszcz. W domu, w którym się znajdujemy jest już niemała gromada ludzi uzbrojonych. Pchor. Mors znikł gdzieś, nie mogę go nigdzie znaleźć, mimo woli staję się przywódcą tej całej gromady – rozpiętość lat ogromna od 45 do 16. Spośród tej około 15 osobowej grupy jest nas

(na tym niedokończonym zdaniu wspomnienia Tytusa Karlikowskiego się kończą)